

W drugiej części analizy podzielę się uwagami na temat kobiecego tenisa stołowego w Polsce. Będzie też trochę historii, padnie sporo nazwisk, przedstawię „polską” filozofię podejścia do prac z kobietami na przestrzeni lat.

Właściwie nigdy nie mieliśmy kobiety w europejskiej czołówce. Sporadyczne sukcesy Joli Szatko-Nowak w latach 80-tych nie przełożyły się na spektakularny sukces w prestiżowej imprezie np. w ME. Choć Jola potrafiła w superlidze ograć niejedno wielkie nazwisko to na ten naprawdę wielki sukces indywidualny nie mogliśmy się doczekać. Mieliśmy potem takie nazwiska jak Jadzia Kawalek, Ela Gracek, Dorota Bilska, Ewa Brzezińska, Dorota Djaczyńska. Potem przyszło następne pokolenie Alina Mikijaniec, Jola Langosz, Agnieszka Gieraga, Paulina Narkiewicz, Ania Januszyk, Wioletta Matus, Iwona Kusaj. Chciałbym się jednak na krótko zatrzymać przy Ani Januszyk. Z kilku powodów. Pierwszy to taki, że miałem okazję na żywo obserwować jej karierę jako zawodnik, a potem jako jej trener. Drugi powód to taki, że Ania była naprawdę blisko zagoszczenia w europejskiej elicie. Trzeci powód łączy się ściśle z turniejem Pro Tour w Warszawie. Ania Januszyk zważona i wyszkolona technicznie była przez Jurka Grycana, następnie przez Tadka Klimkowskiego. Ale do trenerów kadry nie miała szczęścia. Kiedyś mi wyliczyła, że miała ich ponad 10! I już samo to mówi o traktowaniu przez PZTS w tamtym czasie tenisa kobiecego.

Nazwiska kilku osób, które się zajmowały się kadrą kobiet od końca lat 80-tych do dzisiaj: 1.Marek Rzemek

2.Andrzej Domicz - dwukrotnie

3.Leszek Droszcz

4.Andrzej Baranowski

5.Tadeusz Zieliński

6.Zbigniew Nęcek

7.Andrzej Kawa

8.Jerzy Grycan

9.Leszek Kucharski

Pewnie kogoś pominąłem. Średnio licząc, każdy z nich miał 1-2 lata na pracę. Już to świadczy o traktowaniu przez PZTS żeńskiego tenisa. Kobiety za czasów największych sukcesów Grubby i Kucharskiego traktowano jak przysłowiowe piąte koło u wozu. Krążyły domorośle teorie na temat braku sensu inwestowania w kobiecego tenisa stołowego. Ze względu na małą atrakcyjność, trudną pracę z kobietami i tym podobne nonsensy. Tymczasem świat i Europa uciekały.

Koronnym przykładem ignorancji w tym temacie była postać Ani Januszyk. Wyjątkowo uzdolniona, wyprzedzała w wynikach swoje kategorie wiekowe. Ale zdobywczyni wielu medali na ME w kategoriach młodzieżowych później była pozostawiona sama sobie! W ośrodku w Gdańsku nie było nie tyle koncepcji, co chęci inwestowania w tę zawodniczkę. Sama musiała się martwić o trening i sparingpartnerów. Pamiętam jej największy sukces w kategorii senierek. Zagrała w półfinale MMP w Gdańsku. Rzecz niebywała, czytając ostatnie wyniki naszych zawodniczek z tych samych zawodów rozegranych parę dni temu w Warszawie. Przygotowywała się do tej imprezy na małej salce w Sopocie z niżej podpisanym. Potrafiła też przyjechać do mnie do Niemiec, żeby się przygotowywać do MP. Szkoda, że tak uzdolniona, ambitna zawodniczka nie znalazła oparcia w centrali.

Przy nazwisku Ani przed oczyma staje mi od razu nasza największa nadzieja kobiecego ping-ponga Natalia Partyka. Tylko, że znowu powielamy stare błędy! Dziewczyna gra na wszystkich imprezach juniorskich, seniorskich, a do tego w rozgrywkach niepełnosprawnych. I w lidze. Jesteśmy na dobrej drodze do „zajechania” dziewczyny. Zwiększa się też prawdopodobieństwo kontuzji. Trening to nie tylko zajęcia sportowe i zawody. To też planowanie okresów wypoczynku i odnowy biologicznej. I żeby tylko przygoda z tenisem stołowym nie zakończyła się tak szybko jak w przypadku Ani. Zawodniczka w wieku Elke Wosik, czy Negrisoli, młodsza od Struse, Batorfi, czy Badescu, w wyniku ciągłych kontuzji musiała zakończyć karierę. Lata złego planowania i braku zainteresowania tak się kończą. A my zamiast

podziwiać Anię jak gra na Pro Tour zobaczyliśmy ją w Warszawie w mundurze wojskowego...

Wracając do Pro Tour: nasze panie nie rozpieściły nas wynikami. Należy się cieszyć wynikami „polskich” Chinek i wyczuciem Zbyszka Nęcka. Ale niech to nie zasłania prawdziwego obrazu żeńskiego tenisa stołowego. Mamy kilka uzdolnionych junierek z Partyką i Gołotą na czele. Mamy kilka Chinek w polskiej lidze, nawet w kadrze. Mamy kilka starszych zawodniczek, które nie powinny być na siłę odsuwane. Mamy już i takie zawodniczki, które mają doświadczenie grania w Bundeslidze w Niemczech. Mamy piękny ośrodek w Krakowie ze sztabem szkoleniowym. Tylko brak wyników na skalę międzynarodową. Jaka jest przyczyna?

Analizowałem ten problem nie tylko sam, ale i w rozmowie z Jurkiem Grycanem

Poprosiłem go o 3 najważniejsze czynniki decydujące o tym, że nie dochowaliśmy się zawodniczki przynajmniej europejskiego formatu. Jurek widzi to tak

:

1. Technika i taktyka gry. Szkolenie kobiet wymaga szerszego spojrzenia na technikę i taktykę gry i związanej z tym większej różnorodności uderzeń i stylów gry. Do tego potrzebna jest odpowiednia filozofia (cele) i strategia treningu (na przykład struktura grupy opartej na zasadzie różnorodności, przygotowania instruktorów i trenerów itd.). Z programu techniczno-taktycznego wypływają też specyficzne wymagania dla treningu motoryki i treningu mentalnego. Zadajmy sobie pytanie... Czy w Twojej grupie szkoleniowej (ośrodku, klubie itp.) na co dzień spotykają się zawodniczki grające atak topspinowy, atak szybki, obronę aktywną, obronę pasywną, kombi-atak, leworęczne i praworęczne?

2. Grupy szkoleniowe. Grupy szkoleniowe (na przykład w klubie czy

ośrodku) należy rozwijać m.in. w oparciu o różnorodność stylów gry. Należy uwzględniać proporcje stylów. Ważne jest myślenie (systemowe). Zbudowanie odpowiedniej struktury grupy może trwać minimum 2-4 lata. Tyle trwa wyszkolenie zawodniczki w danym stylu do poziomu nadającym się do szkolenia centralnego! Od zasiań do zebrania plonów potrzeba czasu. Ile lat trwa wyszkolenie trenera, który potrafi szkolić zawodniczkę danego typu? Ile czasu trwa wyszkolenie działacza, który rozumie, że 'dzisiejsze problemy wynikają z wczorajszych rozwiązań', albo że 'przyczyna i skutek nie są ściśle związane w czasie'?

3. Zarządzanie. Szkolenie kobiet jest u nas związane z konfliktami, wzbudzającymi znacznie więcej emocji niż to jest u mężczyzn. Nasze środowisko trenerskie i zarządzające jest zdominowane przez mężczyzn. Z powodów biologicznych zrozumiałe jest, że u zdrowego faceta, kobieta wywołuje większe emocje niż inny mężczyzna. Sądzę, że za tym kryją się też specyficzne przekonania u ludzi zajmujących się tenisem stołowym, a zwłaszcza tenisem kobiet. Tam często racjonalne zachowania zastępowane są egoizmem, fanatyzmem i osiągnięciem „wyniku” za wszelką cenę. John Wooden, najslawniejszy trener koszykówki amerykańskiej, mówił: „nie antagonizuj, a jeśli antagonizujesz to nie oczekuj dobrych rezultatów”. Jakie mogą być efekty zarządzania kogoś, kto mówi "fakty mnie nie interesują";? Czy Ty zatrzymujesz się na chwilę, i uświadamiasz sobie co widzisz, co słyszysz, a co sobie fantazjujesz? Czy zwracasz uwagę na sytuacje, gdy przeskakujesz do nieuzasadnionych uogólnień?

Tu warto się zatrzymać. Czy wynik w kobiecym ping-pongu ma oznaczać ścignięcie następnej Chinki? I następnie zdobycie medalu drużynowych, czy indywidualnych MP. A mecze, zawody, rozgrywane są w atmosferze wzajemnej niechęci, braku wzajemnego szacunku, w wręcz nienawiści... Czy wynik to jednak przy konsolidacji środowiska medal na ME?

Często widuję czołowych niemieckich trenerów w czasie prestiżowych zawodów. W trakcie gier swoich zawodników wykonują po prostu swoją pracę. A po rozegranej partii idą razem na kawę i dyskutują wspólnie na temat rozegranego meczu. Uczmy się wzajemnej tolerancji, zrozumienia i szacunku do samych siebie. Czytając niektóre komentarze dotyczące kobiet czasami widzi się fanatyzm, a wręcz nienawiść osób piszących. Czy o to nam chodzi? Czy chcemy taplać się w swoim błotku bez możliwości pokazania się na europejskich halach? Może więc zantagonizowane w dużej mierze środowisko żeńskiego tenisa ponosi część winy za zaistniały stan rzeczy? A testosteron niektórych osób zabija trzeźwość sądów? Może to jest przyczyną, że nie mamy od lat zawodniczki w europejskiej czołówce. Zawsze przecież najłatwiej obciążyć wszystkim trenera. A przecież Jurek Grycan, czy Andrzej Kawa to ludzie znający się na tenisie. Leszek Kucharski też już sporo widział i przeżył. Jest też już od ładnych paru lat odpowiednia baza w Krakowie. Może to środowisko działaczy i trenerów naszych pań powinno w sobie w oczy popatrzeć. I poczytać w słowniku co znaczy słowa „pokora”...

Nie można przecież od lat ciągle wszystkiego zwać tylko zły system szkolenia, na PZTS, brak talentów, czy gradobicie.

Z.Stefański